

# SAM NA SCENIE

numer 1/2023

gazeta festiwalowa 20. finału turnieju teatrów jednego aktora

Wchodziłem na spektakl z myślą, że znowu zobaczę to samo, wychodziłem z myślą, że razem z siwym włosem na brodzie powinna przyjść do mnie szczypta pokory i ciekawości pojawiająca się przed spektaklem a nie w jego trakcie.

To jest właśnie tytułowa stopklatka. Moment, który określił losy bohaterki monodramu o tym samym tytule. Jeden zbyt brawurowy skok do wody, uczynił ją kaleką, odebrał dalszy ciąg jej historii i uwięził na zawsze w pętli wspomnień i żalu.

## Dobrze po raz dwudziesty

Muszę przyznać, że ze specyficznym rozrównieniem uczestniczę w każdym oficjalnym otwarciu festiwalu. Jest to rodzaj wielkiej próby generalnie połączonej z premierą, w której pomimo wieloletnich powtórzeń mylimy się wciąż w tych samych momentach, śmiejemy się z tych samych dowcipów, a wiodący aktorzy, choć ciągle w tych samych rolach, nadal improwizują. Do dziś w pełni nie potrafię zrozumieć skąd pochodzi cudowny urok tych paraspektakli, ale z pewnością mogę powiedzieć, że moje twarde jak pręt zbrojeniowy serce mięknie od nadmiaru serdeczności, ciepła, gościnności i wdzięczności, który towarzyszy tym wydarzeniom. Myślę, że będę w tym miejscu wyrazicielem myśli zbiorowej jeśli powiem, że: nic co tak dobrze się zaczyna, źle skończyć się nie może.

Maciej Swornowski



fot. Ewa Palewska

## Śniadanie w Poranku

Jedno z poetyckich opowiadań Bronki Nowickiej „Guziki” jest popularne na konkursach recytatorskich, jak linoleum w latach 90. minionego wieku. I szedłem na spektakl Katarzyny z przeświadczeniem, że usłyszę

Katarzyna Brzozowska „Kamień” na motywach tekstów Bronki Nowickiej pt. „Nakarmić kamień” scenariusz i reżyseria Violetta Glińska, muzyka Marcin Grzella

sławetne zdanie – zabierałam guziki, żeby było za mało na śmierć. Na szczęście na ten temat rozmawiałem tylko ze sobą i nie musiałem się przed nikim wstydzić za pochopnie wygłoszony, w dodatku nieprawdziwy sąd.

Katarzynie Brzozowskiej z Bydgoszczy przypadł w udziale zaszczyt zagrania spek-



fot. Ewa Palewska

taklu otwarcia i trzeba powiedzieć, że był to doskonały wybór Komisarki Festiwalu, zobaczyliśmy bowiem spektakl szanujący zarówno widza, jego czas i inteligencję, jak i wartość, brzmienie, barwę słowa. I ku mojej nieklamanej radości Katarzyna w większości wybrała zupełnie inne fragmenty, niż moje nieulubione „Guziki”. Aktorka przenosi nas w świat wiejskiego dziecka, które nie do końca chce dorosnąć, jednocześnie jest baczny dorosłości obserwatorem. Przygląda się zarówno starości, która jak wiemy Panu Bogu się nie udała, śmierci, chorobie, ale doświadcza też tego, czego dziecko zaznać nigdy nie powinno – przemocy. *Chapeau bas* za wycucie słowa – czyli to o co nam chodzi w tym konkursie. Katarzyna postaciuje, ale rysuje swoich bohaterów cienką kreską, bez przesady, bez dobijania kamieniem do głowy widza, co miała na myśli. Bawi się słowem, nadaje mu barwę, intonuje, jednocześnie nie tracąc z oczu sensu, który owe słowa niosą. No i ostatnia sprawa – wykorzystanie rekwizytu – kamie-

nia na szczęście styropianowego (pamiętamy sprzed dwu czy trzech lat wykonawczynię, która grając dźwigała kamienie ważące pewnie z 10 kg, najlepiej pamięta to Michał Studziński, ale ta historia jest opowieścią kularową) – który raz jest bębenkiem, innym razem taboretą, jeszcze innym razem katafalkiem. Bardzo to smaczne, plastycznie i bezlitośnie obnażające szeroką wyobraźnię Katarzyny.

Wchodziłem na spektakl z myślą, że znowu zobaczę to samo, wychodziłem z myślą, że razem z siwym włosom na brodzie powinna przyjść do mnie szczypta pokory i ciekawości pojawiająca się przed spektaklem a nie w jego trakcie. I może wyrzuciłbym jeden czy dwa fragmenty, żeby utrzymać dramaturgię i pozbyć się dłużyzn, niemniej ten spektakl był jak śniadanie w barze mlecznym „Poranek” – dobry, klasyczny i ze wszech miar poprawny, taki jaki powinien być.

Gustaw Puchała

## OMÓWIONO

Tomasz Miłkowski

1. To było bardzo trudne wyzwanie.
2. Bardzo dobrze się tutaj sprawdziła (czarna kosteczka).
3. Składanie swetra bardzo silnie działało emocjonalnie, a sam ten kamień stał się symbolem mimo materialnego pokazania.
4. Trudny tekst emocjonalnie zrośnięty z osobowością aktorki. Nie był czymś cudzym deklamowanym, tylko emocjonalnym, od środka.

Jolanta Krawczykiewicz

1. Ja też się dołożyłam do ukłonów.
  2. Pamięć jest czymś co się najciekawszego nam zdarza w życiu. Bardzo dziękuję za to, że przez Twój pryzmat zmagalam się ze swoją pamięcią.
- Jan Zdziarski

1. Dlaczego tytuł „Kamień”? Tak jakby nie do końca wytłumaczony został. Jednak tytuł gdzieś prowadzi.

2. Próba opisanego tego, o czym państwo nie myślicie. Próba opisanego śmierci oczami dziecka.
3. Dwie rzeczy od nas niezależne: śmierć i płacenie podatków. O podatkach na szczęście nie było.
4. Czegoś było za dużo dla mnie (...). Za dużo było dla mnie w pokazywaniu słowa, odnoszeniu się do frazy.
5. Bardzo ładny, mobilny głos. Właściwie prawie dobra dykcja. Katarzyna Flader-Rzeszowska

1. Dla mnie było akurat, nie było za dużo.
2. Bardzo mi się podobał dialog, który się tam pojawia.
3. Podobała mi się audiosfera.
4. Ja bym troszeczkę zadbała o precyzję wykonania.

## Trzy kominy

Tytułowa bohaterka monodramu Aleksandry Głowy z Zabrze dorasta w dysfunkcyjnej rodzinie na warszawskim Żeraniu. Pewnego dnia ojciec wychodzi z domu i nie wraca. Jolanta odlicza dni, tygodnie i miesiące, by w końcu przypadkiem dowiedzieć się, że związał się on z inną kobietą i układa sobie

życie na nowo. Porzucona matka wpada w alkoholowy cug, który doprowadza ją do przedwczesnej śmierci. Jola dorasta z narastającym w niej poczuciem odrzucenia. Żyje z dnia na dzień w szarej rzeczywistości, trwającej właśnie transformacji ustrojowej. Monotonie jej egzystencji przerywa przelotny wakacyjny romans. Bohaterka zachodzi

Aleksandra Głowa „Jolanta”  
na motywach powieści Sylwii Chutnik pt.  
„Jolanta”  
scenariusz Katarzyna Boroń i Aleksandra  
Głowa, reżyseria, oprac. muz. Katarzyna Boroń

w ciążę i wraz z ojcem dziecka zakłada rodzinę, której model znacząco różni się od tego, jaki Jola wyniosła z domu. Jest w niej miłość, jest opieka i jest niepokój Jolanty, która nie potrafi zrozumieć, dlaczego ktoś jednak zdecydował się ją pokochać. Myśl ta nieustannie dręczy bohaterkę, więc pewnego dnia zabiera ze sobą dziecko i wychodzi z domu.

„Jolanta” to portret kobiety, której dzieciństwo przypada na lata osiemdziesiąte ubiegłego wieku. Transformacja ustrojowa zmienia życie całego pokolenia, jednak jej tempo okazuje się dla wielu zbyt szybkie, uniemożliwiając przystosowanie się do nowych realiów. Zwłaszcza dla takich osób jak Jolanta, która stara prześlizgnąć się przez swoje życie jak najdyskretniej.

Jak w takiej roli odnalazła się młoda Aleksandra? Zadanie miała niełatwe, ponieważ musiała odegrać kilka różnych okresów z życia bohaterki, w dodatku osadzonych w obcych młodej aktorce realiach. Poruszając się dynamicznie po wyłożonej czarnym linoleum scenie wciela się naprzemiennie w tytułową postać i komentującą jej życie narratorkę. I radzi sobie z tym trudnym zadaniem dobrze.



fot. Marika Konat

Scenografia jest umowna, a odpowiada za nią kilka butelek, połyskujących w świetle scenicznych reflektorów niczym śliska w kąciu ust niemowlaka. Rekwizyty wykorzystane zostały do zobrazowania alkoholowych epizodów, choć wydaje mi się, że miały również imitować znane z kart powieści trzy fabryczne kominy, których widok był jedynym stałym elementem w życiu Jolanty.

PS

Wszystkim Jolantom, tym fikcyjnym, jak i prawdziwym imieninowe życzenia składa autor.

Krzysztof Przygoda

#### OMÓWIONO

Jolanta Krawczykiewicz

1. Wydawałoby się, że proza niepoetycka, a jednak bardzo trudna.
2. Niechlujność artykulacyjna – coś co jest niewybaczalne na scenie.
3. Fantastyczne ogarnięcie przestrzeni, w której się aktorka znalazła.
4. Atut lekkiego mówienia o trudnych rzeczach.

Jan Zdziarski

1. Powinniśmy starać się wymawiać wszystkie głoski, a mamy kilka głosek w polszczyźnie, które nie chcą się wymawiać. Taką pólśamogłoską jest ł.
2. Coś tam się musi w gębie ułożyć, żeby to zabrzmiało.
3. Scenografia tak jak w kręglach.

4. Po co mikrofon? Co on wnosi? W jaką przestrzeń próbowałyście nas Panie przenieść wykorzystując mikrofon? Nie wiem.  
Katarzyna Flader-Rzeszowska

1. Wydaje mi się, że spektakl jest bardzo współczesny, bardzo aktualny.  
2. Dla mnie puenta nie jest jednoznaczna. Dla mnie zostaje tam jakaś iskra, jakiś promyk  
Tomasz Milkowski

1. Kłopotem bardzo wielu spektakli jest nieumiejętność ich kończenia. A tu mieliśmy bardzo wyraźny koniec.  
2. Dołączam się do zastrzeżenia o monotonię wykonania.  
3. Sam wybór tego tematu i tekstu uważam za atut tego spektaklu.

#### Jurorzy SNS

**Jola Krawczykiewicz** - związana ze słupską kulturą od 1981 r. Od 2011 dyrektorka Słupskiego Ośrodka Kultury. Pomysłodawczyni i komisarz Słupskiego Festiwalu Monodramów Sam na scenie (2004 - 2007), Finału Turnieju Teatrów Jednego Aktora Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego Sam na scenie (2008 - 2011), Ogólnopolskiego Konkursu Interpretacji Dzieł Stanisława Ignacego Witkiewicza Witkacy pod strzechy (edycje od 1998 do 2010). Prezeska Oddziału Okręgowego Towarzystwa Kultury Teatralnej w latach 2004 - 2011, sekretarz Zarządu Głównego TKT w latach 2007 - 2013. Laureatka OKR w 2013 roku. Ambasadorka wielokulturowości.



#### O monodramie:

Monodram w przeciwieństwie do stand up'u to najtrudniejsza forma wypowiedzi artystycznej. Ultrawymagająca w stosunku do odbiorcy.

#### Dusza cienieje

Bator, Twardoch i Ignasińska – ich troje złożyło się na monodram „Struganie duszy”, który zobaczyliśmy na scenie Teatru Rondo w dzień otwarcia jubileuszowego 20. Festiwalu Monodramów Sam na scenie. I chyba nie był to przypadkowy wybór spektaklu, którym autorka zadebiutowała na festiwalu. Mocny tekst, sugestywnie przekazany poruszył odbiorców.

Aleksandra Ignasińska „Struganie duszy”  
na motywach powieści „Morfina” Szczepana  
Twardocha i „Ciemno prawie noc” Joanny  
Bator  
scenariusz i scenografia Aleksandra Ignasińska,  
reżyseria Aleksandra Ignasińska,  
Włodzimierz Ignasiński

Aleksandra Ignasińska na scenie występuje niemal od urodzenia, gdyż zaczynała w teatrze dziecięcym „Paka spod trzepaka”, prowadzonym przez Włodzimierza Ignasińskiego przy Młodzieżowym Domu Kultury w Trzciance. Później zmieniała grupy teatralne, ale nigdy ich nie opuściła. I to do-



fot. Ewa Palewska

świadczanie widać dzisiaj na scenie, gdzie czuje się pewnie, na swoim miejscu. „Struganie duszy” to jej autorski projekt. Jest scenarzystką, scenografką i współreżyserką monodramu. I oczywiście jego bohaterką.

Spektakl oparty został na motywach powieści „Morfina” Szczepana Twardocha i „Ciemno prawie noc” Joanny Bator. Ciekawa mieszanka. A co z niej wyszło? Opowieść młodej kobiety o miłości, fascynacji i porzuceniu. O uzależnieniach od relacji partnerskich i używek, pod którymi ziele pustka, z której trzeba się przebudzić, bo inaczej nas nie ma. O poszukiwaniu własnej tożsamości. O człowieczeństwie.

Ignasińska z pomocą bardzo skromnych rekwizytów zatrzymuje uwagę widza, roztańczając przed nim obrazy niebytu, polnej łąki, rozstania z ukochanym i ucieczki w używki. Czuć w jej słowach, które padają ze sceny, zauroczenie, a zaraz potem rozpacz i totalne zagubienie. Chęć zniknięcia w nicości.

#### OMÓWIONO

Jan Zdziarski

1. Olu, jesteś powiedziałbym, wybitnym fachowcem recytatorem. Wybitną fachowczynią recytatorką. I te umiejętności recytatorskie zbudowały warstwę narracyjną przedstawienia, tylko że...
2. Przykulaś uwagę osobowością.
3. Nieprawdopodobna skarga duszy. Od początku do końca było to niesamowicie przyciągające uwagę.
4. Pierwszy krok w monodram – dobry.

Jolanta Krawczykiewicz

1. Spodziewałam się, że dostanę pełen spektakl, a nie dostałam.
2. Puenta też jest tu kłopotem.
3. Nie wytrzymała Pani tego zejścia do kompletnej ciemności.
4. Bardzo dobre wydawały mi się połączenia z muzyką, ale to też może moje zamięłowanie do Foga.

#### Moje ciche więzienie

Ja i mój głos. Oni i ich głosy. Dwa światy, oddzielone od siebie wyraźną, nieprzekraczalną granicą. Jednak zdarza się, że podział ten nie jest wyraźnie zarysowany. Cza-

Ciekawym rozwiązaniem, które wprowadza odpowiedni nastrój, jest śpiewne wypowiedzenie słów przedwojennej lub stylizowanej na przedwojenną piosenki.

I jeszcze tytuł monodramu, który zaczerpnięty jest z powieści Twardocha:

*Całe życie rozmieniasz się na drobne. Kosteczku, wiesz o tym. Te twoje obrazki, których nikt nie chce, sam ich nawet nie chcesz, wysiadywanie po kawiarniach, romanse, to wszystko jak **struganie duszy**, strugasz ją, wióry lecą na podłogę, a dusza ci cienieje, Kosteczku, aż w końcu zestrugasz się cała, nic nie zostanie.*

I ten fragment może być podsumowaniem spektaklu, który pozostanie w mojej pamięci.

Joanna Jusianiec

Katarzyna Flader-Rzeszowska

1. Bardzo przygniatający jest ten spektakl, o takiej beznadziei życia.
2. Podobało mi się plastycznie, kolorystycznie.
3. Cały czas czekałam, co się będzie działo z tym kieliszkiem, ale takie rozwiązania, że to się aż tak uleje się nie spodziewałam.

Tomasz Milkowski

1. Rzeczywiście jest emocjonalne wzburzenie od samego początku do końca.
2. Można próbować utrzymać takie rozdygotanie na tym samym poziomie, ale to jest szalenie trudne, żeby to się samo nie rozszczelniało.
3. To wino było partnerem w tym przedstawieniu.
4. Mocne przedstawienie, pełne intensywności w kolorze, ruchu, muzyce i tym gardlanym monologu.

sem dwie strony oddziela rzeka. Płynna, dynamiczna, nieprzewidywalna. Do tego bynajmniej nie życiodajna lecz straszna, wieczna, groźna. Ciągle gotowa wystąpić z brzegów i rozlać się wszędzie, wciągają-



fot. Marika Konat

Daria Pudło „Lori”  
na motywach Amandy Benett i Lori Schiller  
„Cichy pokój”  
scenariusz i reżyseria Katarzyna Boroń,  
scenografia Katarzyna Boroń i Daria Pudło,  
choreografia Maria Naramska, muzyka Adam  
Krzyż, opracowanie Katarzyna Boroń

jąc w swój nurt stabilne i bezpieczne „ja”. Druzgocąc trwałą strukturę podmiotu, mieszając to, co uważamy za wewnętrzne i zewnętrzne, świadome i podświadome, realne i fikcyjne.

Razem z bohaterką dramatu „Lori”, powstałego na podstawie autobiograficznej powieści, obserwujemy tragiczne losy młodej dziewczyny, skazanej na życie z chorobą psychiczną. Przeróżający głos, ten dziwny „nie-ja”, towarzyszy jej od najmłodszych lat. Lori traci kontrolę nad swoim życiem. Staje się pacjentką, obiektem analiz, przedmiotem badań, zagadnieniem dla specjalistów. Zostaje zamknięta w więzieniu własnego umysłu, oddzielona od świata, splątana w niechcianym związku z obcymi głosami.

Sam monodram rozwija się bardzo klasycznie. Ma swoje właściwe wprowadze-

nie i rozwinięcie. Toczy się wprawdzie dość monotonna, lecz łatwo zanurzyć się w tym jednostajnym rytmie, przerywanym kilkoma wybuchami emocji. Większość zabiegów scenicznych ma swoje uzasadnienie, widz raczej nie będzie miał problemów z odczytaniem tworzonych tam znaczeń.

Daria na scenie radzi sobie poprawnie. Ewidentnie jej siłą jest młodość, swoista naturalna niewinność, która pozwala jej wejść w rolę, odnaleźć się w świecie bohaterki i jej przeżyć. Jednocześnie wydaje się, że niedoświadczenie odtwórczyni roli Lori nie pozwala jej ukazać w pełni własnego potencjału. Uważam, że można oczekiwać więcej od Darii i z przyjemnością obejrzę jej kreację, gdy nie będzie się sama wstrzymywała. Myślę, że przyjdzie to z czasem i wraz z rozwojem jej umiejętności emisji głosu oraz z odrobiną większej pewności siebie.

Bardzo się cieszę, że młoda aktorka zmierzyła się z trudnym i ważnym tematem. Raduje dodatkowo fakt, że w tragicznym w swej wymowie utworze odnalazła motyw nadziei i potrzebę walki o życie dla swej bohaterki.

Maciej Swornowski

## OMÓWIONO

Jolanta Krawczykiewicz

1. Bardzo się cieszę, że mogłam tego doświadczyć dzisiaj.
2. To bardzo wyrazista praca.
3. Asceza środków, te sznury które tworzą zarówno krąg życia hulahopowy, jak i linie życia biegnące po podłodze (...) i puenta „chcę żyć”, bardzo do mnie to dotarło.

Tomasz Miłkowski

1. Odnosiłem czasem wrażenie, że przedmioty dominują nad wykonaniem.

Jan Zdziarski

1. Takie dwupoziomowe przedstawienie: dzianie się w ruchu i dzianie się w słowie, w opowiadanych zdarzeniach.
2. Świadomość pozwala nie walczyć o wyjście z tego zakłętego świata.

3. Jeżeli jest już tyle ruchu, momentami próby wystudiowanego ruchu tanecznego, to jednak trzeba się porzucić trochę, że to był wystudiowany ruch.

4. Niech Pani opowiada bajki małym dzieciom, żeby one słuchały jak pięknie Pani opowiada bajki. I będzie fajnie. I wtedy to się zgodzi: i działanie i słowo.

Katarzyna Flader-Rzeszowska

1. Siłą tego spektaklu jest niestety jego aktualny temat.
2. Dla mnie Pani spektakl wybrzmiał jako taka opowieść, że my chcemy żyć, tylko potrzebujemy drugiego człowieka, chcemy akceptacji.
3. Podobał mi się rytm tego spektaklu, który raz szedł gładko, raz był zaburzany.

## Źródło, którego szukam

Wakacje. Plaża. Szum morza. Morza, w które można wpatrywać się godzinami, chłonąc nieustępliwość fal. Zachodzące słońce, zapach jodu. I wolność. Wolność. Raj. Iliria. Czy aby na pewno?

Magdalena Stefańska „Wilgoć” na podstawie dramatu Sandry Szwarz „Woda w usta” opracowanie dramaturgiczne i scenografia Magdalena Stefańska, Krzysztof Szekalski, reżyseria Krzysztof Szekalski

Magda Stefańska wcielając się w postać Wioli z dramatu Sandry Szwarz „Woda w usta” wciąga publiczność od pierwszego błysku światła w swoją opowieść o podróży na bezludną wyspę. Idyllicznego miejsca pełnej bez troski. Okej, małe sprostowanie – które miało być miejscem pełnej bez troski.

Aktorka, świetnie operując absurdalnym humorem, wysyła jednak publiczności subtelne znaki, że pod płaszczem wakacyjnej opowieści kryje się coś więcej. Nie można oprzeć się wrażeniu, że motywem wyjazdu nie jest tylko potrzeba zaczerpnięcia oddechu, ale rozpacz. Dopiero ostatnie akty przedstawienia odkrywają tajemnicę rodzinnego dramatu. Despotycznego Pana Ojca, Ojca-Króla, który miazdząc psychikę swoich dzieci (Wioli i jej brata Sebastiana), gotuje im piekło na ziemi, wypacza pojęcie

domu oraz własnej wartości, zostawiając bliźni na resztę życia.

Magda snując historię swojej bohaterki świetnie czuje publiczność, czyta i przewiduje jej reakcje. Duża w tym zasługa znakomicie poprowadzonej reżyserii Krzysztofa Szekalskiego. Aktorka odnajduje się w sekwencjach poważnych, humorystycznych, smutnych a nawet groteskowych – świetna scena robienia hałasu klaskaniem i tupaniem. W „Wilgoci” nie zabrakło również gry z popkulturowymi schematami, przecież



fot. Ewa Palewska

każdy z nas zastanawiał się, co wziąć na bezludną wyspę i jaka byłaby to książka.

Kolejnym elementem, który buduje w moich oczach wartość tego spektaklu jest, tak jak już wspomniałem, subtelność przekazu. Nic nie jest powiedziane wprost, a narracja obfituje w liryzm oraz porównania i metafory właściwe bardziej dla wieku dziecięcego niż dorosłego – „Pan Ojciec przybiera kształt niepokojąco zwierzęcy” – co nasuwa przypuszczenie, że grana przez Magdę bohaterka stosuje znany psychologii mechanizm wyparcia.

Myślę, że można byłoby pokusić się o wejście o jeszcze jeden szczebel wyżej na dra-

binie interpretacyjnej tego spektaklu. Czy to aby na pewno jest opowieść tylko o domu rodzinnym? Czy nie znajdujemy tu odniesień do ojczyzny? „Co to za kraj jest, którego piach przenika mi palce?” Nie wiem czy mam rację, czy sobie nie dopisuję, ale jestem widzem – takie moje prawo.

Żeby nie było tylko różowo – do całkowitego zachwytu „Wilgocią” zabrakło mi, jak to mówi Stanisław Miedziewski, pełniejszego podzielenia losu postaci przez Magdę. Ale to tylko uszczypliwość, drobna ryska na tafli bardzo wartościowego spektaklu. Lubię taki teatr.

Michał Studziński

## OMÓWIONO

Tomasz Miłkowski

1. Jesteśmy świadkami pewnego fenomenu przy tym spektaklu. Bo publiczność, ja też, śmiejemy się do rozpuku, a jednak to jest koszmar.
2. Jest mnóstwo cieniutkich, ale czytelnych, aluzji literackich.
3. Pani ma fantastyczną viskomikę.
4. Podobało mi się, że jest jakaś próba nawiązania bezpośredniego kontaktu z widzem.

Katarzyna Flader-Rzeszowska

1. O rzeczach strasznych i tragicznych ludzie, którzy je przeżywają nie mówią w sposób straszny i tragiczny. I to Pani robi.
2. Miałam poczucie, że nie pozwala mi Pani uciec, trzyma mnie Pani w swojej opowieści (...) coś cały czas się przełamuje.
3. To co jest Pani zasługą na tym festiwalu to to, że przez jakiś czas chodziliśmy śpiewając Sinatrę.

Jolanta Krawczykiewicz

1. Ja nie noszę w monodramie zwracania się w stronę stand'upu.
  2. Dzięki tej aluzyjności i wielowarstwowości miała Pani moją uwagę od początku do końca przedstawienia.
  3. Oddam Jankowi kwestię artykulacyjną, nie będę się znęcać ja.
- Jan Zdziarski
1. Człowiek pracujący głosem powinien być słyszalny, słuchany i rozumiany. I Pani Magda to robi.
  2. Umie Pani puentować.
  3. Barwne, emocjonalnie świadome, czytelne i w porozumieniu, takim dobrym porozumieniu ze mną. Z widzem. To też jest umiejętność.

## Do ostatniej ławki

Tematyka stosunków polsko-żydowskich jest wciąż żywą raną, która dzieli obie nacje. Psychologowie twierdzą, że pamięć genetyczna traumy sięga nawet siedmiu pokoleń, przed nami więc dużo pracy. Jedynym i chyba najbardziej właściwym sposobem pracy społecznej nad takimi zaszłościąmi jest mówienie o problemie. Język teatru wydaje się najlepszym do tego celu narzędziem.

Wielu pisarzy, poetów, twórców podejmuje kwestie relacji polsko-żydowskich, polsko-niemieckich, polsko-... pewnie dlatego,

że w literaturze, jak we wszystkim, panują mody. I można próbować z linoleum zrobić parkiet, ale zawsze będzie to fałsz, a tego nie lubimy. Tadeusz Słobodzianek - autor „Naszej klasy” nie próbuje nikogo na niczym oszukać. Opisuje rzeczywistość taką jaką ją widział, chociaż patrzył oczami drugiego pokolenia, które znało opisywane historie z relacji świadków.

Tytułową klasę stanowią polskie i żydowskie dzieci, których losy, w oryginalnym tekście, przeplatają się od 1925 roku prawie do czasów współczesnych. Początkowo w sympatii przeżywają dzieciństwo wraz



fot. Marika Konat

za pomocą czerwonych kokardek przyczepianych kolejno do białej, niewinnej sukienki. Snuje dziecięce marzenia o przyszłości,

Milena Uznańska „Nasza klasa”  
na motywach dramatu Tadeusza Słobodzianka  
„Nasza klasa”  
scenariusz i reżyseria Aneta Ćwieluch

wciąga w tańce i śpiewy, a robi to w sposób magiczny. Piękny głos aktorki przyciąga i co ważniejsze - zatrzymuje uwagę widza od pierwszej sceny. Dokładna dykcja, plastyczne ruchy Mileny i dobrze dobrana gra światła tworzą minimalistyczny, ale pełny obraz. Po niezwykle obiecującym początku spektaklu, jego końcówka pozostawia we mnie niedosyt. Milena nieco zbyt pośpiesznie przechodzi od wątku dziecięcej niewinności do dramatycznej dorosłości, w której doświadcza gwałtu ze strony kilku kolegów ze swojej starej klasy. Zabrakło tu fragmentu rozwinięcia, w którym widz miałby szansę poznać Dorę jako kobietę, a nie tylko jako dziewczynkę. Całość stanowi więc obraz trudnej i smutnej historii, którą chciałoby się zobaczyć wyraźniej.

Milena jest na początku swojej aktorskiej drogi, życzę zatem jej i nam, widzom, coraz pełniejszych doświadczeń i wrażeń teatralnych.

Nicola Łazarów

z jego radościami i smutkami, by z nadzieją dorosłości i wybuchem wojny z kolegów i koleżanek zmienić się w ofiary i katów. Dramat prezentowany na deskach teatrów całego świata, wielokrotnie nagradzany w Polsce i za granicą, po raz pierwszy zaprezentowany w czytaniu piętnaście lat temu, dziś zaistniał na słupskiej scenie za sprawą Mileny Uznańskiej.

Spośród wielu trudnych wątków zawartych w tekście, aktorka pokazała nam kawałek życia Dory, młodej żydówki. Głosem dziecka przedstawia swoją klasę, buduje świat

#### OMÓWIONO

Jolanta Krawczykiewicz

1. Ja mogę powiedzieć, że bardzo liczyłam, że temat, który wybrała Pani do tego spektaklu, to jest temat, który najpierw oczywiście w obcowaniu z dramatem „Nasza klasa” jest bardzo współgrający ze mną, ale się zawiodłam.

2. Myślę, że to jest początek drogi w opowieści spektaklem historii.

Jan Zdziarski

1. Ciekawe, proste pomysły inscenizacyjne.

2. Uważam, że nie bardzo wiedziała Pani jak się odnieść do tego materiału, do tej opowieści.

3. Głos jest, dobrze Pani mówi, umie Pani też opowiadać. Ale nieprzekonujące.

Tomasz Miłkowski

1. Nie zgodzę się, że to jest nieprzekonujące.

2. Początek do tego spektaklu jest niezwykle obiecujący.

3. Pojawia się kłopot tożsamościowy.

4. Tożsamość bohaterki jest mgławicowa, ona zaczyna się gubić.

5. Jako widz nie nadażam za tymi zmianami, coś się zaczyna tu rwać w tej opowieści.

Katarzyna Flader-Rzeszowska

1. Formalne elementy są bardzo ładne i symboliczne.

2. Kostium jako nawiązanie do polskości, do folkowości do niewinności, jest bardzo ładne.

3. Niestety w tym spektaklu zabrakło mi takiej linii dramaturgicznej, która pomogłaby i Pani i mi jako widzowi przejść przez ten świat z takim uzasadnieniem tej historii.

4. Coś za mało wydarzyło się w tej postaci.

#### Przedmiot, o który się potykacie

Zdarza się, że jedna chwila definiuje wszystkie. Wszystkie przed i wszystkie po odnoszą się do tego jednego momentu. Kilka wydarzeń, pozornie nieważnych wyborów, połączonych w ciąg przyczyn i skutków uzyskuje znaczenie, którego nie można było



fot. Ewa Palewska

własnych czynów. To jest właśnie tytułowa stopklatka. Moment, który określił losy bohaterki monodramu o tym samym tytule. Jeden zbyt brawurowy skok do wody, uczynił ją kaleką, odebrał dalszy ciąg jej historii i uwięził na zawsze w pętli wspomnień i żalu.

Naturalnie konstrukcja narracyjna dramatu Maliny Prześlugi nie jest specjalnie wysublimowana. Stworzona w poetyce teatru edukacji i profilaktyki trąci trochę dydaktyzmem i uproszczeniami charakterystycznymi dla

Nikola Johymczyk „Stopklatka”  
na motywach dramatu Maliny Prześlugi pod  
tym samym tytułem  
scenariusz i reżyseria Nikola Johymczyk,  
muzyka Weronika Szmyt, Tymoteusz Małecki,  
Kacper Czaplewski

dramatu, przeznaczonego do wypracowywania bezpiecznych postaw życiowych i ostrzegania przed niebezpieczeństwami błędnych wyborów. Oczywiście można w „Stopklatce” dojrzeć niuanse i odcienie znaczeniowe lecz tendencja do moralizowania jest klarownie zarysowana. Czy to źle? Bynajmniej. Pytanie jednak czy można na tej podstawie zbudować monodram wyjątkowy? Pewnie można, ale raczej nie łatwo.

W mojej opinii materiał literacki nie pozostawia wiele miejsca do indywidualnej kreacji aktorskiej. Dosłownie i w przenośni odbiera postaci możliwość poruszania się w przestrzeni scenicznej. W rezultacie przedstawienie staje się, w mojej opinii, swoistym przedłużonym monologiem wzbogaconym o partie satyryczne i muzykę na żywo. Bardzo uroczo przy tym wypadają wszystkie elementy ironii i metateatru i w nich ewidentnie najlepiej wybija się indywidualność aktorki. Jednakże oprócz wychodzenia „poza nawias” miło byłoby zobaczyć coś wartościowego „przed nawiasem”.

Maciej Swornowski

oczekiwać od powtarzalnych, nic nieznaczących przejawów codzienności. Przecież to zwyczajne, kolejne to co zawsze tylko, że w innym miejscu, czasie, z innymi znajomymi, w innych okolicznościach.

Dopiero przymuszeni nadmiarem czasu, spetryfikowani niemożnością oderwania się od jednego epizodu, przywiązani już na zawsze do konsekwencji, których nie sposób odmienić musimy należycie ocenić wagę

## OMÓWIONO

Jolanta Krawczykiewicz

1. Bardzo istotny temat Pani porusza w tym monodramie.

2. Nie zobaczyłam dzisiaj tego, co zobaczyłam w nagraniu, które Pani przesłała.

Jan Zdziarski

1. Czy to była słabość, czy to był zamiar. Ja nad tym się zastanawiam. Ta pozorna, nazwę to, bylejąkość opowiadania, opowiadania o tym oszustwie teatralnym... na ile ona była zamierzona?

2. Kłamstwo teatralne. Jak to zagrać? Jak to wyciągnąć z siebie?

3. Taka jedna uwaga: po co zespół? Ani nie pomagał... bardziej może przeszkadzał.

4. Nie wiem do końca co myśleć o tym przedstawieniu. I się

z tym borykam.

Katarzyna Flader-Rzeszowska

1. Jest jakiś potencjał w tym, chciałoby się, żeby ten potencjał został wykorzystany.

2. Nie wiem, czy nie jest problemem fakt, że Pani potrzebuje oka z zewnątrz.

3. Ma Pani to ł, które nam ucieka.

Tomasz Miłkowski

1. Coś w nim jest. Coś się zdarza w tym przedstawieniu.

2. Pomimo takiej logorei pojawia się temat – tragedia.

3. Koniec tego przedstawienia, dla mnie, był jednak do obrony.

4. To jest materiał i potencjał, żeby powstawało naprawdę wstrząsające przedstawienie. Czego Pani życzyć.

## Jurorzy SNS

**Jan Zdziarski** – wiceprezes Zarządu Głównego Towarzystwa Kultury Teatralnej w Warszawie, instruktor teatralny, specjalista kultury mowy. Przez wiele lat związany z Wydziałem Wiedzy o Teatrze na Akademii Teatralnej w Warszawie.



## O monodramie:

Czy nazwanie teatru jednego aktora teatrem ubogim jest zasadne... Myślę, że tak. Ale nie należy tego kojarzyć wyłącznie z biedą, choć i o nią czasami chodzi.

Odejdźmy jednak od bogactwa materialnego skupiając się na tym co najistotniejsze w określeniu teatru jednego aktora – teatrem ubogim. Ubogi, bo pozbawiony całej machiny, która towarzyszy większości przedsięwzięć teatralnych: wielkiej sceny, zaplecza technicznego, tego wszystkiego, co na grzbiecie aktora się znajduje, to znaczy kostiumu, rekwizytów. Ubóstwo wynika z istoty gatunku – żeby powstał wybitny spektakl nie jest potrzebny ten cały sztafaż. Niepotrzebna specjalna przestrzeń, bo monodram może rozgrywać się w pokoju, mieszkaniu, piwnicy, na strychu, w teatralnym foyer czy na ulicy.

Ubogi jest także dlatego, że często bardzo mocno dotyka naszych codziennych problemów, naszego życia powszedniego czasem szarego i nieefektownego. Nie porusza wielkich problemów egzystencjalnych, nie ma też takich wybuchów namiętności, ot po prostu mówi o codzienności – naszej – aktora i każdego widza. Co nie znaczy, że nie ma w nim ludzkich dramatów i uczuć. Są, ale mają bardzo osobisty charakter.

Tu dochodzimy do momentu, w którym pojawia się pewna sprzeczność. To bowiem, co

świadczy o ubóstwie teatru jednego aktora, staje się jego największym skarbem. Jest nim stojący wobec nas, odarty ze wszystkiego, aktor. Człowiek, którego bogactwo wewnętrzne stanowi największą wartość, który chce z nami rozmawiać, chce przekazać coś najbardziej dla niego istotnego. Nawet gdy mówi cudzymi słowami, to te

słowa, w tym momencie są jego słowami, jego emocjami.

Teatr ubogi, bogaty swoją mądrością.

Sylwetki pozostałych jurorów przedstawimy w numerze 2

## Dorotka wymopuje

Konstanty Ildefons Gałczyński znany jest przede wszystkim jako piewca Leśniczówki Pranie, stwórca Hermenegildy Kociubińskiej, poeta podróżujący po Krakowie „Zaczarowaną dorożką” i twórca lirycznych tekstów opiewających jego małżonkę – Natalię. Do znanych utworów Gałczyńskiego należą „Wizje świętego Ildefonsa czyli satyra na Wszechświat”, tekst o wstępie szczególnie lubianym przez logopedów.

Dorota Garbicz-Stodolna „Koniec świata” na podstawie poematu Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego „Wizje świętego Ildefonsa czyli Satyra na Wszechświat” scenariusz i reżyseria Dorota Garbicz-Stodolna

O bracia poloniści i siostry polonistki! – wzywał bohater filmu Marka Koterskiego „Dzień świra” – młodość w bibliotekach a teraz mi płacą... marne grosze. Choć znam ten cytat w dokładnym jego brzmieniu, jak się Państwo domyślają, nie nadaje się on do przytoczenia w tak zacnym periodyku. Znam to też z autopsji – sześć lat podstawówki, trzy lata gimnazjum, trzy lata liceum, a potem... wiele lat na polonistyce (zdradzę Wam w sekrecie, że przez niechęć do zajęć w-f, musiałem powtarzać V rok). Zapewne nie powtarzała ani jednego roku Dorota Garbicz-Stodolna koleżanka polonistka, która na warsztat wzięła właśnie wizje św. Ildefosna.

Tekst pochodzi z lat 20. minionego wieku i jest raczej dowodem na sprawność poetycką Gałczyńskiego niż jakimś wybitnie komediowym wytworem. Głównie dlatego,



fol. Marika Konat

że poeta komentował rzeczywistość a jak wiemy, takie teksty dość szybko się starzeją. Nie zestarzał się wstęp, w którym autor

dedykuje dzieło „śp. cioteczkom Pytonisie, Ramonie, Ortoepii, Lenorze, Eurazji, Titinie, Ataraksji, Republice, Jeruzolimie, Antropozooteratologii, Trampolinie”. Proszę sobie to sfotografować i traktować jako znakomitą rozgrzewkę dykcyjną. Ocierając jednak ślinkę fascynacji tym jak pomysłowo Gałczyński w dedykacji schował słowo proletariat, wróćmy do spektaklu.

Dorota zaczęła grać jeszcze zanim usiedliśmy na widowni Tęczy – wchodząc do teatru mijaliśmy panią sprzątającą podłogę, to Dorota zainicjowała już swój spektakl. Potem było równie sympatycznie, weszła z mopem, przynajmniej linoleum będzie czyste, pomyślałem sobie. I zaczął się spektakl, który przez dłuższą chwilę wydawał mi się zabawny, potem zastanawiałem się dlaczego Dorota – polonistka, znająca przecież masę literatury – wybrała akurat ten tekst? Później pomyślałem sobie, że bardzo ładnie wykorzystuje swój strój do postaciowania, że ma wspaniały dar do improwizacji, do dialogowania z publicznością, do pobierania energii od niej i obracania jej na swoją korzyść.

A potem w niezwykle uśmiechniętej, komicznej scenie Dorota dała przykrą diagnozę polskiej szkoły – tego, że to nauczyciel odpowiada teraz za to, że uczeń nie chce

się uczyć, że nie jest szanowany. To boleśnie brzmi w ustach praktykującej dydaktyczki, grającej postać nauczycielki, która rzuciła pracę w szkole, bo przynajmniej jako sprzątająca jest szanowana.

Wyszedłem z przedstawienia Doroty zmieszany, bo z jednej strony lubię Gałczyńskiego, ale za okres powojenny, kiedy przeszedł już bolesną lekcję obozu jenieckiego (na marginesie polecam lekturę „Dziennika” z tamtego okresu, ukazuje poetę jako wybitnego intelektualistę), z drugiej poczułem to wewnętrzne ukłucie igiełką ironii w (mentalny) pośladek.

Gustaw Puchała

#### Przeciek z kapituły

*Przyszła magister konserwatorka powierzchni płaskich, dawniej sprzątaczką i pierwszy dzień pozamiatała.*

#### OMÓWIONO

Tomasz Milkowski

1. Nie był to koniec świata, bardzo ładnie posprzątała Pani przedstawienie, nie tylko przestrzeń.

2. Bardziej dominował ten show nad Gałczyńskim, Gałczyński jednakże ocalał.

3. Mi się wydaje, że już po wyjściu na scenę i w próbach budowania tego spektaklu według Gałczyńskiego, ta miniatość za bardzo się zintensyfikowała. Ja bym tego trochę zdjął.

Katarzyna Flader-Rzeszowska

1. Ja miałam bardzo dobre polonistki, ale jak ja bym chciała mieć taką polonistkę jak Pani.

2. Ma Pani niewątpliwie fantastyczny talent komiczny, zjednywania widza.

3. To jest umiejętność, żeby w pierwszych 5/10 sekundach zbudować relację z widzem.

4. Czy Gałczyński nie jest powiedziany za grubo? Czy ta linia nie jest za grubą?

5. Konstrukcja spektaklu – prolog i epilog. Ta kłamra jest ważna.

Jolanta Krawczykiewicz

1. Zatrudnię Panią, żeby wyedukowała Pani wszystkie podłogi chodzące po szkołach.

2. Ja się cieszę, że mogłam obcować z Panią dzisiaj w tym graniu.

Jan Zdziarski

1. Ja się dałem nabrać.

2. Nie boi się Pani przelamywania czwartej ściany, która broni aktora przed publicznością dziką. Nie boi się Pani zaskoczenia i jest gotowa Pani odpowiedzieć.

3. Prostota i prostactwo. Sprzątaczką jest pełna prostoty, a wchodząc w Gałczyńskiego Pani tak jakby zaczyna opowiadać w sposób prostacki. I to jest chyba to za grubo. Niech Pani zachowa prostotę sprzątaczką w opowiadaniu Gałczyńskiego.

Wieczór mistrzowski

#### „Rachel Auerbach, pisma z Getta Warszawskiego”

adaptacja: Radosław Paczocha

reżyseria: Iwona Siekierzyńska

wykonanie: Jowita Budnik

muzyka: Marzena Majcher

scenografia i kostiumy: Radosław Dębniak i Monika Graban

producent: Narodowe Centrum Kultury

Monodram „Rachel Auerbach, pisma z Getta Warszawskiego” jest spektaklem wyjątkowym w treści i formie. Wstrząsające zapiski Racheli Auerbach, która przez długi czas prowadziła kuchnię przy ul. Leszno 40 w Warszawie, są świadectwem ludzkich tragedii, tym bardziej okrutnych, że stały się powszedniością. To właśnie kuchnia jest „miejszem” akcji monodramu, gdzie w kolejce po zupę, jak po przepustkę do życia, stoją „bohaterowie” dramatu przywoływani w monologu przez Rachelę. Tu spotykają się życiorysy skazanych na śmierć, to tu przychodzą po nadzieję.



fol. Maciej Czernski

Zjawiskowość aktorstwa Jowity Budnik w tym przedstawieniu polega na skromności. Aktorka nie dokłada do interpretacji tekstu więcej niż to konieczne. Pozwala poznać i spróbować zrozumieć tragedię ofiar Holocaustu z empatią i pokorą. To aktorstwo najwyższej próby. Służalcze względem autorki, tekstu, a przede wszystkim historii, której nigdy dość posłuchać i przemyśleć. Wszystkie elementy teatralnego sztafażu – scenografia, kostium, światło, muzyka – tak jak interpretacja aktorska służą tematowi spektaklu. Mamy do czynienia z monodramem wyjątkowo skromnym, ale o sile rażenia, która nie pozwala na obojętność.

Spektakl został zrealizowany w ramach kampanii społeczno-edukacyjnej związanej z 75. Rocznicą Akcion Reinardt.

#### Jowita Budnik

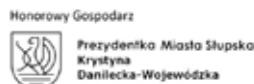
Aktorka teatralna, filmowa i telewizyjna. Związana z Agencją Aktorską Jerzego Gudejki. Laureatka nagród aktorskich na festiwalach filmowych w Chicago, Gdyni, Karłowach Warach i Valladolid. Zdobywczyni Polskiej Nagrody Filmowej Orzeł za rolę w filmie „Plac Zbawiciela” (reż. Joanna Kos-Krauze i Krzysztof Krauze). Odtwórczyni roli Racheli Auerbach w filmie Roberty Grossman „Kto napisze naszą historię”.



## ORGANIZATORZY



## PATRONAT



## WSPÓŁFINANSOWANE ZE ŚRODKÓW



WOJEWÓDZTWO  
POMORSKIE



Miasto  
Słupsk

## PARTNERZY/SPONSORZY



SOSiR  
Słupsk



Państwowy  
Instytut  
Wydawniczy

Witkac  
SOFTWARE



TEATR LALKI  
TĘCZA



## MEDIA



Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury

## REDAKCJA

Redaktor naczelny: Maciej Swornowski

Redaktorzy: Joanna Jusianiec, Nicola Łazarów, Krzysztof Przygoda, Gustaw Puchała, Michał Studziński

Fotoreporterzy: Marharyta Chemych, Marika Konat, Ewa Palewska, Patrycja Szewczuk  
Kierownik działu foto: Michał Giedrońc

## WYDAWCA

Słupski Ośrodek Kultury,  
Słupskie Towarzystwo Kultury  
Teatralnej Teatr Rondo  
ul. M. Niedziałkowskiego 5a,  
76-200 Słupsk  
rondo@sok.slupsk.pl

ISSN 0265-7821



9 770265 782713